

ZIARNO



F. v. LENBACH,

RZYMIANKA.

Stronnictwo czy narodowość?



Do niedawna roiło się w Polsce od rozmaitego rodzaju wyznań politycznych. Zbyteczny byłoby trud wyliczać je wszystkie. Aż nadto dobrze mamy w pamięci te walki namiętne, te odsądzania wzajemne od uczciwości i wiary, dlatego że jeden podawał swój charakter polityczny za postępowy, a inny opowiadał się zachowawcą. Gdyby zbadać go gruntownie, nie umiałby zapewne ani jasno przedstawić swego programu, ani wytłumaczyć się z swych poglądów konserwatywnych czy radykalnych. Takiemu politykowi podobał się poprostu dany kierunek stronnictwa i wówczas uważał się za jego wyznawcę, nie bardzo troszcząc się o sam program partyjny. Albo skupiał się wraz z innymi dokoła jakiej gazety, w której interesie było jak najbardziej odgradzać go od pisma współzawodniczącego i tworzyć zwarty obóz swych zwolenników.

Możnaby sobie powiedzieć na pociechę, że tak bywa zwykle w życiu politycznym: prowadzą ogół jednostki, a słuchają ich masy wyborców czy stronników, dostosowując do programu partji swoje interesy osobiste i stanowe. Możnaby też przyjąć jako zasadę w dzisiejszem życiu społeczeństw: zachowawcy to właściciele i pracodawcy, postępowcy to pracobiorcy i robotnicy. Pierwsi bronią swego stanu posiadania i swych przywilejów społecznych, drudzy dążą do naprawy swego bytu i do wyrównania różnic stanowych. Wszystkie inne programy pomniejszych to już zbytek, na jaki pozwala sobie naród możny, silny, z tradycją parlamentarną i poczuciem nierozzerwalnej łączności z swym krajem i jego władzą państwową.

Dla nas polaków, którzy nie posiadamy ani własnego rządu ani przedstawiciela władzy państwowej, na którego osobę kolejno staraliby się wywierać wpływ to zachowawcy, to postępowcy, nawet i ten podział zasadniczy jest zbytkiem i szkodliwą zabawą. Tem więcej wszelkie różniczkowanie się na drobniejsze jeszcze grupy i programy.

W Anglii, kraju najbardziej parlamentarnym, a więc tem samem najwięcej podatnym dla istnienia stronnictw politycznych, rozróżniamy wogóle tylko trzy zasadnicze partje: zachowawczą, liberalną i socjalistyczną czyli republikańską. Ostatnia, stworzona przez warstwę pracującą, uprawia niemal wyłącznie interesy stanowe: dąży do naprawy bytu robotników za pomocą opozycji w parlamencie, a strajków w kraju. Socjaliści Wielkiej Brytanji nie zapominają jednak ani na chwilę, że są anglikami; gdyby przyszło do wojny, chwycą za broń i pójdą bronić swej ojczyzny, podobnie jak to zapowiadali niemieccy ich towarzysze z pod znaku Bebla. Oba inne stronnictwa urządzają się w ten sposób, że kolejno rządzą przez wybranych z ich koła

ministrów krajem. Oba chodzi o szczęście i rozwój ojczyzny; o ile postępowcy z zbytnim rozmachem zaprowadzają reformy, o tyle zachowawcy umiarkowaną polityką i spokojną rozważą starają się zbyt nagłe przeskoki wyrównać. Oba stronnictwa znają swoje położenie, oba się uzupełniają—i kraj na tem wychodzi dobrze.

W Polsce niema miejsca nawet na tego rodzaju rozumne stronnictwa. Nam za miano zachowawcy czy postępowca winna starczyć nazwa: miłującego kraj polaka. Uczy nas tego historia lat ostatnich.

Programy partyjne, a razem z nimi wszystkie te stronnictwa, które wyłoniły się z chaosu r. 1905, obecnie straciły doszczętnie swoje znaczenie i rację bytu. Żywot ich przedłużają sztucznie ci, którzy mają w tem swój interes osobisty. Ogół społeczeństwa dzisiaj na zabiegi te jest obojętny. Stoimy wobec zjawiska, któreby można nazwać zanikiem stronnictw lub narodzinami polskiej bezpartyjności. Obawa, jakoby tylko walki partyjne mogły wskrzeszać myśli i czyny, są nieuzasadnione. Tak mogłoby być w kraju, na którego czele stoi rząd narodowy. W Turcji, gdy utworzono pierwszy parlament, trzeba było powołać do życia sztuczną opozycję, aby uchronić zbyt posłusznych władzy posłów od anemji ducha i pracy. W Polsce, w każdym jej odłamie politycznym, my jesteśmy w przeciwieństwie do stronnictw państwowych, sami partją, im zgodniejszą i karniejszą, tem lepszą, tem bardziej polską.

Za ubytkiem stronnictw bynajmniej nie idzie u nas zanik idei polskiej. Przeciwnie, myśl polska rośnie, dojrzewa, sięga wyżej ponad obozy partyjne i staje się całemu ogółowi dostępną i widoczną. Nie może też być inaczej, gdyżmy na naszych sztucznych partjach zawiedli się gruntownie. Wielkopolsce nie pomogli ani demokraci, ani ludowcy. Nie pytał o stronnictwo rząd pruskł, gdy wywłaszczał szlachcica i chłopca, gdy bojkotował przemysłowca i robotnika polskiego. Partyjność w Galicji nie uchroniła kraju od strasznej niedoli, a gorszące walki i odkrycia ostatniej doby są raczej potępieniem tych wszystkich obozów i obózików, w których króluje prywatna i ambicja jednostek.

W Królestwie najpierw zniechęcono się do stronnictw skrajnych, które nie ziściły ani swych wygórowanych obietnic, ani pokładanego w nich zaufania. Następnie opuszczono te partje, które opierały wszystkie nadzieje na rozwoju demokracji rosyjskiej. Wreszcie zrażono się do realistów, którzy prowadzili t. zw. politykę trzeźwą, nie uwieczoną żadnem powodzeniem. Wszystkie stronnictwa polskie wysyłały kolejno

swych posłów do Petersburga, wszystkie się rozczarowały, bo deputaci szli z najlepszą wiarą, lecz wracali stale z niczem. Na to zaś, aby we własnym domu spierać się o bezcelowy program partyjny posłów w domu, nie stało słusznie ni czasu, ni ochoty.

Natomiast zaszły w usposobieniu ogólnem zmiany doniosłe i dodatnie. W twardej szkole życia, które nie szczędziło nam bolesnych doświadczeń, myśl polska stała się zwartą i jednolitą, opinja zwięźniała. Nad zdartymi godłami zbankrutowanych stronnictw zawisł nowy program: czynnej obrony kraju i narodowości, zagrożonych nawet w podstawach swych ekonomicznych.

Ogół, zdrowym instynktem powodowany, wyczuł, że tu, na tych szczytach już ostatecznych, trzeba stanąć murem, że do walki powołani są wszyscy—wielcy obok małych. I że nade wszystko potrzeba tu — *jedności*. Na pierwszym planie występuje to, co jednocy, zespała i spleta dłonie twarde uściskiem braterstwa. Chwila więc nie jest odpowiednia do zaciągów i różnicowań partyjnych; kłótnie zdetronowanych przywódców wymierających stronnictw nikogo już nie obchodzą.

Miejsce dawnych programów partyjnych zajęły nowe, żywotne i rozgłosne hasła, znajdujące żywe echo w najszerszych masach naszego społeczeństwa.

A więc, przede wszystkim, hasło unarodowienia handlu, niezmiernie doniosłe w dalszych swoich skutkach i łącznie z niem — uruchomienie wszystkich sił wytwórczych polskich celem wzmocnienia stanu posiadania, zachwianego u samych podstaw bytu na wsi i w miastach.

Dalej oświata ludu i szerzenie kultury i cywilizacji, bez których stworzenie niezależnego bytu ekonomicznego w kraju jest niemożliwym.

Nie znosi również partyjności praca współdzielcza, związki zawodowe i zakłady naukowe. Wiemy przecież i odczuwamy boleśnie upadek Tow. kultury polskiej, które rozsadziła grupa niesforna ludzi, ceniących wyżej zachcianki partyjne, niż dobro ogółu.

Do niedawna wprzęgano naszą młodzież do rydwanu politycznego i zaprzętało niedowarzone głowy sprawami, które z nauką i przyszłością ojczyzny najmniejszej nie miały łączności. Zatrutowano młode organizmy programami partyjnymi i demagogią.

Na szczęście, poczynają powoli torować sobie drogę do młodych, wrażliwych dusz, nowe hasła, głoszące kult zdrowia, ruchu, siły i odwagi. Pragną one zwrócić młodzieży — młodość, trwonioną w stęchłej atmosferze dysput politycznych. Pragną one tchnąć radość życia w dusze, znękane przedwczesną troską i wyprowadzić je na przestwór powietrza i słońca.

Najmłodsze już pokolenie stronić będzie niewątpliwie od polityki, a natomiast podejmie z zapałem uprawę ćwiczeń fizycznych i sportów, które, dając pogodę myśli, wyrabiają sprawność, hart męski, wytrwałość i energię — te najcenniejsze w życiu skarby. Przede wszystkim zaś ukocha wiedzę i pracę dla dobra narodu, obie ideje zarówno ogólne jak bezpartyjne.

Te nowe hasła zaczynają odzywać się coraz silniej w duszy dzisiejszego polaka. Widzi on i rozumie, że wszelkiego rodzaju czynniki zewnętrzne żadnej nie dają mu rękojmi na przyszłość. Wolno mu wyłącznie liczyć na siebie i na siły, uruchomione w całym narodzie dla jednego, wspólnego dobra.

Dzisiaj w Polsce niema już miejsca na stronnictwa; jest tylko w dawnej Rzeczypospolitej jedna unja, jedna myśl, jedna miłość i jedna przyszłość — polska!

Wacław Gryżyński.

TYPY ŻYDÓW.

Solidarność społeczna, której ostatnim wyrazem jest dziś narodowość, zależną jest od całego szeregu pojedynczych warunków. Najgłówniejszymi z nich są: jedność mowy, wspólne dziedzictwo tradycji i wiary, oraz trwałe zajmowanie pewnej przestrzeni ziemi.

Pierwsze dwa są natury psychologicznej, trzeci — materialnej. Dwa tylko ludy w Europie, nie mające ojczyzny, utrzymały się na poziomie narodowości: cygani i żydzi. Pierwsi nigdy nie zleli się w plemiona; koczują oni po dziś dzień taborami po Europie i Azji Mniejszej, żydzi natomiast zachowują silną solidarność w wszystkich krajach. Nie wędrują oni ani rodzinami, ani plemionami; jak wiatrem gnane nasiona ciągną pojedynczo o tysiące mil, aż gdziekolwiek zapuszczą korzenie. Bez ojczyzny, bez wspólnej mowy tworzą jednak naród.

W Hiszpanji mówią po hiszpańsku, w Rosji i Polsce spaczoną niemieczyzną, czyli żargonem, w Afryce po arabsku, ale gdzie się tylko pewna liczba ich zgromadzi, natychmiast kojarzą i łączą się z sobą.

„Żyd, powiada Anatole Leroy-Beaulieu, i w dziewiętnastym jeszcze stuleciu, w wieku terytorjalnych narodowości, zależnych nie od pochodzenia, lecz od wspólności zamieszkiwania, zachowuje się względem nich obojętnie, uosabia on jeszcze dziś wschodnie pojęcia szczepu. Następstwem tego jest, że nigdzie nie żyje on w zupełnej harmonii z otoczeniem. Do religijnego rozdzwiewku przyłącza się jeszcze i polityczny“.

Ripley oznacza liczbę wszystkich żydów na około 10 milionów, z których zaledwie dwa przypadają na pozaeuropejskie kraje. W Europie więcej niż połowa, bo 4 — 5 zamieszkuje Rosję, 2 — Austro Węgry; potem idzie Rumunja i Niemcy, liczące po 600000 — 700000 żydów. Anglja ma do 100 tys. żydów, z których lwią część ciśnie się w Londynie; również ze

100 tys. żydów holenderskich co najmniej połowa mieści się w Ghetto amsterdamskim. Francja liczy do 80 tys., Włochy około 50 tys. W Skandynawji i Hiszpanji cyfra ich jest bardzo nieznaczna. Na południe od morza Śródziemnego najliczniej znajdują się w Marokku, potem w Tripolisie; ku wschodowi liczba ich się zmniejsza. W Stanach Zjednoczonych oceniają ich liczbę na pół miliona, z których połowa mieszka w Nowym Jorku; posiadłości angielskie w Ameryce nie mają wcale żydów.

Najczęściej żydami zasiana jest Polska, gdzie stanowią oni 15 proc. Stąd na zachód i na wschód zmniejsza się ta cyfra, co jest następstwem utrudnienia drogą prawodawczą osiedlania się żydów. Ku południowi i południowemu wschodowi zmniejszanie się to jest mniejsze, zwłaszcza w Austrii, gdzie liczba żydów z powodu imigracji cztery razy prędzej wzrasta od innych narodowości.

czech, otwartą dla żydów: Frankfurt, Worms i Fürth.

O znaczeniu emigracji z Niemiec dla pochodzenia żydów polskich wiele jest jeszcze sporów. Berszadski, Talko-Hryncewicz, a z antropologów Wojssenberg utrzymują, że główne masy żydów przywędrowały z Palestyny na Niemcy, ale Harkavy jest tego zdania, że spora ich część przybyła wprost wschodnimi drogami. W południowej Rosji ślady ich dadzą się już odnaleźć w ósmym stuleciu; podług Ikowa jednak mnóstwo żydów znajdowało się w Armenji i na Kaukazie już w obu stuleciach przed naszą erą. Stamtąd, wzdłuż morza Czarnego, dostali się w X i XI wieku do Rosji i Polski. Przeciwno tym twierdzeniom przemawia ta okoliczność, że tak rosyjscy jak i polscy żydzi mówią łamaną niemieczyzną. Prawdopodobnie oba te źródła złożyły się na wytworzenie dzisiejszych żydów polskich.



Żyd z Arabji południowej.

Żydzi syryjscy.

Podział ten jednak nabiera zupełnie innego znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę, że żydzi gromadzą się przeważnie w miastach. Po wszystkie czasy żyd przekładał pracę umysłową nad ciężką fizyczną pracą. Leroy-Beaulieu chce upatrywać w tem nabyty w średnich wiekach rys charakterystyczny, kiedy to żydom uniemożliwiona była wszelka praca na roli, ale ten rys znajdujemy wszędzie, nawet tam, gdzie nie było żadnego przymusowego Ghetto.

Szczególnie charakterystyczne są cechy żydów nad środkowym Renem, zwłaszcza w Frankfurcie. Przybyli oni tam co najmniej w trzecim wieku z krajów nad morzem Śródziemnym położonych, gdzie licznie bardzo byli osiedleni, aż prześladowania z czasów wojen krzyżowych, z drugiej zaś strony obietnica ulg, robione przez królów polskich, wywołały masowe ich stamtąd wychodźstwo. W końcu XVI stulecia pozostały tylko trzy miasta w Niem-

Żydzi europejscy są przecięciowo średniego wzrostu; wysokość ich nie przechodzi 1,63 metra. Czy to jest wszakże nabyta cecha, o tem nie wiadomo; wskazówki Biblii o różnicy wzrostu amoritów i izraelitów stwierdzają raczej, że już wówczas byli oni przecięciowo nizcy. W każdym razie dziś są oni tacy i to wszędzie. Nawet w Polsce, której ludność dosięga przecięciowego wzrostu 1,62 m. (do czego i żydzi są zaliczeni) przeciętna wysokość żydów jest mniejsza niż słowian, a chociaż wysokość oczywiście stoi w związku z dobrobytem, najzamożniejsi żydzi są zawsze niżsi od ubogich polaków. Są jednak wyjątki. W Westendzie Londynu zamożni żydzi nie są bynajmniej niżsi od anglików. W żyznej Ukrainie są oni wyżsi, niż w uboższej Litwie. Wskazuje to więc, iż niski wzrost jest następstwem niepomysłnych warunków, nie zaś pierwotnym charakterem tego plebienia. Fakt, że prawdziwi semici wschodu są wysokiego wzrostu przemawia za tem, że dzisiejsi

si żydzi znaleli w porównaniu do swych przodków. Najglówniejszą tego przyczynę upatruje Ripley w wczesne wstępowanie w związki małżeńskie, a w „Szadchenie“ (swat) najgorszego wroga żydów rosyjskich i polskich.



Żydzi kaukascy.

Z niskim wzrostem idzie mała objętość klatki piersiowej. U normalnego człowieka obwód piersi powinien wynosić lub przewyższać połowę wysokości jego wzrostu. U żydów nigdy tak nie bywa, jak to naprzód w Galicji stwierdzili Majer i Kopernicki, następnie inni badacze; nawet u żydów angielskich, podług wymiarów Jacobsa. Są to również następstwa długotrwałych, niepomyślnych warunków. W rażącej jednak z tem sprzeczności stoi znana długowieczność żydów. Śmiertelność ich w Ameryce jest o połowę mniejsza od przeciętnej. Z stu Amerykanów połowa nie dosięga 47 lat; wśród żydów — roku 71. Z 1000 dzieci umiera u amerykańców 453 przed siódmym rokiem, u żydów 217, chociaż żydzi w Nowym Jorku są bardzo ubodzy i żyją w bardzo złych warunkach sanitarnych.

Przyczyny tego Ripley szuka w surowych przepisach prawa Mojżeszowego o oględzinach mięsa; lecz u dzieci nie odgrywa to żadnej roli, a ubodzy zazwyczaj mało jadają mięsa. Prędzej może tu wpływać surowy tryb życia i wstrzeźliwość od alkoholu; następnie i zatrudnienia, chroniące od nieszczęśliwych wypadków. Rażącą jest natomiast ilość chorób umysłowych. Podług Lombrosa, w północnych Włoszech jest ona cztery razy większa u żydów niż wśród chrześcijan; samobójstwa zato, rzecz dziwna, bardzo są rzadkie.

Żydzi kaukascy odróżniają się od europejskich mową, religją i zwyczajami. Religja ich jest w wy-

sokim stopniu skażona naleciałościami pogańskimi, co się tłumaczy krzyżowaniem z otaczającymi górskimi plemionami. Mówią językiem irańskim, tatyjskim. „Do dzisiejszego dnia trudno odróżnić tatów od żydów—pisze Hahn i po tem tylko pierwszych poznać można, że nie noszą pejsów”. Całą swoją powierzchownością i strojem żyd gór kaukaskich zbliżony jest bardziej do lezgina, czeczeńca, czerkiesa, nawet armeńczyka, niż do europejskiego swego jedнопlemieńca. Tych żydów górali, liczą około 21 tys, wszystkich zaś żydów na Kaukazie jest do 50 tysięcy.

W Arabji żydzi osiedli w bardziej cywilizowanej, południowej części, unikając zamieszkaną przez koczowników głębi kraju. W wewnętrznej części Arabji, przed wprowadzeniem islamu, byli oni chwilowo władcami. W Adenie trudnią się przeważnie rzemiosłami, są puszkarzami, przez co stają się niezbędnymi dla arabów; pomimo tego zajmują wśród nich pogardzone stanowisko. Wszyscy żydzi arabscy umieją czytać i pisać.

W Azji Mniejszej i Syrji żydzi są trojakiiego pochodzenia: jedni, którzy od najdawniejszych czasów tam osiedli, dalej żydzi hiszpańscy, oraz tak zwani żydzi niemieccy z Austrii, Rosji i Rumunii, którzy ciągle tam napływają. Trzy te grupy różnią się między sobą obyczajami i zwyczajami, mową i ubiorem, formą ciała i składem czaszki. Żydzi



Żyd besarabski.

hiszpańscy, którzy się wyżej cenią, trzymają się w odosobnieniu od reszty współplemieńców. W Bucharze żydzi tamtejsi znajdowali się niegdyś w wielkim uciemżeniu tak, że np. przy odstawianiu da-

niny do naczelnika gminy, delegat otrzymywał za to kilka policzków, jak pisze Vambéry. Dziś żydzi są tam wolni, ale noszą zawsze dawniejszy nakazany im strój. Pochodzą oni od perskich żydów; Vambéry wychwala ich piękne rysy twarzy i oczy.

(d. n.).



Wiosna.

*

Wiosna! Pachnie konwalja leśna i kielichy

Rozwarły dzwonki liljowe wśród ciszy.

W lasach słoneczne plamy,

Gdzieś jakby szept mniszy,

Leciuchno zwiewne ulatują gamy.

Czarowny ranek! W słoneczne przepychy

Spowił się cały czar zamysleń kwiatu,

Bładoniebieski sen płynie z bławatu,

Kaczeniec złote głowy powzbudzał cichy.

I jest muzyka w świecie na łąkach i wodzie,

I jest w ogrodzie

Hulanka młodych drzew,

Narcyżów śpiew,

I jest przedziwny raj w tem słońcu, w tej pogodzie.

I może właśnie dzisiaj nieklamane słowa

Różane jakieś usta wypowiedzą w słońce,

Że się zlecą na ziemię wszystkie Boga gońce

I aureolą błysnie jakaś ludzka głowa.

Józef Węgleński.



HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.).

I w samej rzeczy nocną porą zaczął się popisywać w bliskości Kalnika. Nikogo nie zabijał, ale jakie mógł opłaty nakładał na tych, co na jarmarki przybywali do Kalnika, a za to dawał im swą opiekę i odprowadzał ich aż do miasta. Nie tak to wielkie były z tego korzyści, ale przynajmniej to mu dawało obuwie i takie siakie odzienie; a w ówczesnych wyobrażeniach podobny przemysł był uważany za szlachetną zabawę, nie kładącą honoru rycerskiego, jako naprzykład handlowanie łokciem lub miar-

ką. Miewał on wielkie przeprawy z ojcem swoim, jak zobaczył, że zamiast opierania się zbrojnego tatarom i zaporozcom, haracz im opłacał. Nie przestawał nalegać, żeby zamki postawił w stanie obronnym, ofiarował dowództwo swoje nad nimi i wszystkimi kozakami kalnickimi. Ale stary miał w tem swoje rachuby, żeby płacić, a nie bić się, i usprawiedliwiał się z tego przed synem, jak teolog z profesji.

— Waści w głowie bitki, boś młody, mnie staremu inaczej się rzeczy wydają. Lepiej się opłacić, niż stać przyczyną chrześcijańskiej krwi przelewu. Pismo wyraźnie mówi: kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. A święty Paweł niemniej wyraźnie pisze, że kto nie ma miłości bliźniego, taki Bogu nie może być miłym.

— Co mi to za bliźni tatarzyn, co wierzy w Mahometa, a nie w pismo święte; lub zaporozec, co w nic nie wierzy.

— Panie Ezechielu, co też waść mówisz? A czy tak waści uczono w Zborowie? Otoż to skutek tego, że waść nigdy nie chodzisz do kirku na naukę. Tamby waści przypomniano, że każdy człowiek jest naszym bliźnim, bo został okupionym krwią naszego Zbawiciela.

— Jeżeli tak, po cóż doktor Luter tyle hałasu narobił i tak długich wojen stał się przyczyną, jeżeli i bez jego nauki można być zbawionym?

— Jak waść zuchwale sądzisz o tym wielkim mężu. Był to człowiek nadzwyczajny i nadzwyczajne miał od Boga natchnienie, żeby poprawić Jego kościół.

— I ja mam nadzwyczajne natchnienie, aby z najeźnikami puścić się na ostre. Nawarzę ja kaszy, że jegomości aż serce rość będzie. Albo to nie śmiech ludzki, że bydło pasie się po wałach zamkowych, i nie bramą wchodzi, ale tędy gdzie był częstokół? Aż mnie wstyd.

— Wstydź się sobie waść, kiedyś taki wstydlivy, a ja tak zrobię jak zechcę. Więcej trzydziestu lat rządę temi dobrami bez waścinej rady, i nadal jakoś się bez niej obejdem. Waścbyś rad mi wszystko do góry nogami przewrócić. To tylko szczęście, że Bóg nie dał świni rogów.

Właśnie nazajutrz miał być jarmark w Kalniku. Dwuch zaporozców już przybyło do zamku dla odebrania zapłaty: dlatego pan Zdora pozbył się syna, który odszedł rozzłoszczony. Zaporozcy przybyli na wózkach parokonnych, a ich wierzchowce w całym moderunku szły luzem przy koniach powozowych. Jak weszli, pan gubernator najuprzejmiej ich powitał, częstował ich gorzałką i słoniną wędzoną, pogawędził z nimi; co mu nie przeszkodziło odliczyć im dwieście złotych, za które wziął kwit na pięćset, podpisany przez nich znakiem krzyża, i zaprosił ich na obiad, sam ich zaprowadził do żony. A ze miał słabość do syna, wrócił na chwilę do swojej kancelarji i posłał po niego, gdyż pora obiadowa się zbliżała i rad był parę słów mu powie-

dzieć. Przybył pan Ezechiel jeszcze cokolwiek rozdaśany. Stary zaczął mu głaskać policzki i rzekł do niego:

— Mój kochany, ty młody, ale jak się moich lat doczekasz, będziesz inaczej myślał. Tobie tylko burdy w głowie. Bić się nie sztuka, nawet pobić można; ale potem... Patrz na ten kwit! Pięćset złotych wydać musiałem; żal ale cóż robić? Nie tyle byłoby żalu, żeby to moje własne pieniądze, ale pańskie; a jednak podobna sztuka cztery razy na rok się powtarza. Prawda, że szkoda, ale za to święty pokój. A wszak wiesz, jakie nieszczęście spotkało przeszłego roku gubernatora księcia Wiśniowieckiego na zamku dziunkowskim. Ledwo nie co roku tatarzy na niego napadali; lada ofiarą byłby się od nich wykupił, ale on po twojemu myślał, i na ich żądanie zawsze ta sama odpowiedź: A zasię gałgany!... i dawaj na nich strzały wypuszczać i z samopałów strzelać, potem na koń i ścigać uciekających. A jak tatar wpadnie w jego ręce, zaraz i na wałach wisi. Przez dwadzieścia lat mu się to udawało, a dwudziestego pierwszego ktoś z straży go zdradził, i nocną porą wpuścił tatarów do zamku. Oddali za swoje; bo gubernatora z skóry odarli żywcem, a dzieci i kobiety, co ich znaleźli w zamku, w jasyr zabrali, załogę w pień wyrznawszy. Otóż mu sława: a ja chwała Bogu bez ostrokołów spokojnie siedzę, i bez obawy włączę w moją pościel. Poznasz się za stołem z moimi zaporozcami, Ezechielku; oni ci się spodobają, bo to bywalce; nagadają tobie o swoim hetmanie. Jakiś to Samucha, który do nich niewiadomo skąd przybył przed trzema laty, a taką miłość między nimi wzbudził ku sobie przez wielkie czyny swoje, że po śmierci hetmana jego wynieśli nad sobą. Tylko bądź dla nich grzeczny i pamiętaj, że kto mojego gościa skrzywdzi, ten mnie dotknie.

II.

Ojciec i syn weszli do bawialnego pokoju i tam zastali gubernatorową, bawiącą przybych gości. Obaj zaporozce byli dość ubogo ubrani. Kolety i szarawary z domowego sieraku, na tem koszulka z ogniw żelaznych, i pałasz szeroki u boku: oto cała ich była parada; a reszta rynsztunku, jako: spisy, huńki z kapturem uzbrojonym wewnątrz gęstymi prętami żelaznymi, łuki i kołczany, zostawione były w części na ich wózku, w części pod piecem w pracowni gubernatorskiej.

Obaj nie okazywali na sobie więcej lat trzydziestu, mieli głowy ogolone z długimi oseledzcami. Jeden z nich, który zdawał się mieć starszeństwo, mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie nosił na prawem oku plastra kitajkowego, a jeszcze większego plastra na lewym policzku, a do tego gdyby miał ludzki dźwięk mowy — ale kiedy się odzywał, było w jego głosie coś tak chropawego, że aż przykro było słyszeć; było to coś podobnego do organu,

któregoby dudy popękały. Drugi był sobie kozak barczysty, zezooki, dziobaty; włosy miał w seledźcu rude i kędzierzawe; wyraz jego twarzy zdradzał doświadczonego rozbójnika. Zresztą, o ile jego kolega był mówiący, o tyle on sam był milczący.

Pan Zdora przedstawił syna gościom i powiedział:

— Jak się panowie poznacie, będziecie siebie kochali. Bo i mój syn jak waszmoście, jest doświadczony w rycerskim rzemiośle: pod Połockiem przecie się popisywał i jest pasowanym rycerzem; od półtora roku mieszka przy mnie.

Obaj kozacy skłonili się dość nisko przed panem Ezechielem, który zaledwo głowę schylił.

Rozmowa szła w języku ruskim, bo na Ukrainie mowa lacka jeszcze nie była rozpowszechniona. Gospodarstwo wielce było zajęte gośćmi; wtem oznajmiono, że na stole gotowe i pani gubernatorowa podała rękę oplastrowanemu kozakowi, a za nimi wszyscy poszli do sali i zasiedli około okrągłego stołu, na środku izby stojącego. Oprócz gubernatorstwa i gości przybyło jeszcze trzech oficjalistów klucza kalnickiego, pastor miejscowy, który niemałe miał znaczenie między sługami pana dysydenta i dwie panienki respektowe. Wszyscy zajęli swoje miejsca — nawet pan Ezechiel, lubo dumny rycerz widoczny gwałt sobie uczynił, gdy usiadł za pan brat między chłopami; wszakże uczynił to, raz żeby się nie narazić ojcu, powtóre, że już kozak jednooki zaczął był opowiadać różne czyny bohaterkie swego hetmana i różne szczegóły o życiu zaporozkiem, co go zajmowało. Jednooki musiał spostrzedz, że nie bez trudności pan Ezechiel dał się nakłonić do siedzenia obok niego za stołem, bo zaraz po polewce odezwał się czystą polszczyzną temi słowy:

— Jak to ludzie łatwo z powierzchowności sądzą. Szlachcicowi, jak się spotka z zaporozcem, to zdaje mu się, że mu korona spadnie z głowy, jeżeli go do jakiejś poufałości z sobą przypuści; a to dlatego, że go widzi w sieraku, a nie w aksamicie, i że zamiast litego pasa widzi na nim pas z jałowiczej skóry; a nie wie tego, że na Zaporozu jest mnóstwo szlachty tak herbowej, że może kapituła krakowska ichby się nie powstydziała.

— O ile mogę sądzić z waszecinego wysłowienia — rzekł na to pan Ezechiel, pokręcając węsą — i waszec sam musisz być z ich liczby.

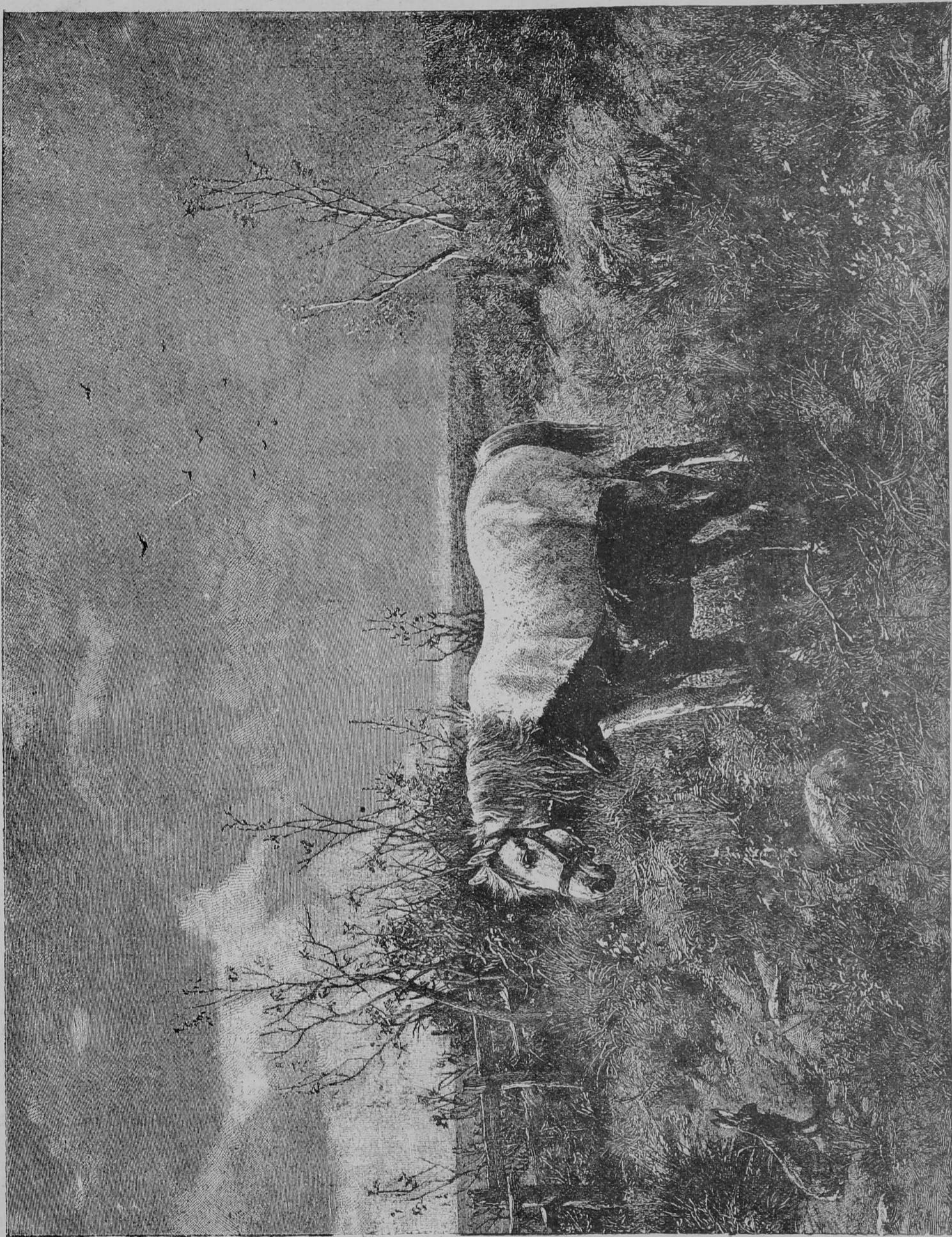
— Może waszmość zgadłeś, może i nie zgadłeś, a w wątpliwości radzę wstrzemięźliwość.

— Tymś mnie waszec dobił — odparł pan Ezechiel śmiejąc się. — A ponieważ mam zaszczyt jemu się przedstawić, jako Ezechiel Zdora, towarzyszu pancerny chorągwi JW. Ossolińskiego kasztelana sandomierskiego, chociaż wprawdzie nadkomputowy, ale do jego usług zawsze gotowy; godziłoby się i waszeci wywiązać się groszem za moje trzy szelagi i nie tać przedemną swojego honoru.



L. WYCZÓŁKOWSKI.

JÓZEF CHEŁMOŃSKI.



S. BORKOWSKI.

ZDZIWIENIE.

— Miłościwy panie towarzyszu pancerny, chętniebym rad jemu w wszystkim dogodzić, ale moje szlachectwo gdzieś na kołku wisi z swoim nazwiskiem. Bo jak przystałem na zaporozką wiarę, jak ręką odjął, zaraz zapomniałem o swoim dawnym imieniu. Dopiero przypomnę go sobie, jeżeli mi do myśli przyjdzie opuścić Zaporozie, by powrócić do lackiego żywota. Jednak myślę, nim to nastąpi, Dniepr jeszcze dużo wody swej zanieś do Limanu.

— Jakże przecie wasze się wabisz? bo już ci żyje ma swoje nazwisko. Niepodobna mi wierzyć, że kiedy wasz hetman waszeci potrzebuje, gwiżdże na niego, jakby na psa.

Tu czmychnął zaporoziec, kwaśno zmierzył pancernego i groźne oko jego spotkało się z obojętnym wzrokiem pana Ezechiela. Było coś tak przerażającego w tem spotkaniu, że pani gubernatorowej aż usta posiniały od strachu. Ale małe zdarzenie rozpuściło chmurę i wypogodziło ich oblicze. Osa zaczęła brzęczeć około twarzy zaporozca.

— Panie towarzyszu zaporozki — odezwał się pan Ezechiel — strzeż się, żeby osa waści nie ukąsiła.

— Dziękuję za przestrożę — odpowiedział i zaczął się oganiać serwetką, dopóki osa nie upadła na solniczkę. — Do tak miłego gospodarstwa — przedłużył zaporoziec — jak pan gubernator i jego szanowna małżonka, nie dziwnego, że proszeni i nieproszeni się garną. Wszakże w tak zacnym domu nawet osy nieszczęście spotkać nie powinno; ona jest tylko przygłuszona, niechże sobie na wolnym powietrzu żyje.

To rzekłszy, wstał od stołu, wziął solniczkę, otworzył okno i osę wraz z solą wyrzucił na trawę; potem usiadł na swoim miejscu i powiedział:

— Mości towarzyszu pancerny, chciałeś wiedzieć jak mnie nazywają moi; u nas niema ani imion, ani nazwisk, ale imioniska, na które zasłużyć trzeba, bo u nas nic darmo. Nasz hetman nazywa się Samucha, odkąd samopas jeżdżąc, został napadnięty od sześciu tatarów; bo kiedy nasi przybyli mu trafunkiem w pomoc, zastali wszystkich sześciu leżących na ziemi; a sługa pański jest atamanem i nazywa się Detyna, a to z powodu, że kiedyśmy dobywali zamak ciecierski, ja pierwszy nocną porą wdrapałem się z dwoma kolegami na wał. Żołnierz na warcie strzegący wałów zbliżył się i krzyknął: kto tam? a rzuciłem się na niego i siekierą uderzyłem po łbie, że już dotąd mileczy: bo nim go uderzyłem powiedziałem mu: „cyt detyna“. Za nami i reszta dostała się na wały. Zamek z skarbcem wpadł w nasze ręce, a hetman nazwał mnie atamanem Cyt-Detyną. Otóż to terazniejsze moje szlachectwo, póki go na lepsze jeszcze nie zamienię.

— Winszuję go waszeci, mości atamanie Cyt-Detyna. I przyznam się, że chciałbym aby raz w życiu obaczyć waszego hetmana, o którym naród tutejszy cuda opowiada. Jakaż jest ziemia, która go na świat wydała, a której tyle zaszczytu przynosi?

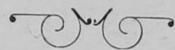
— Już ci nie zaporozka, mości towarzyszu pancerny, bo na Zaporozu nikt się nie rodzi. Dziecię się nie rodzi bez kobiety; a u nas kobiety na lekarstwo nie znajdziesz; ale gotowi rycerze z całego świata do nas przybywają, każdy z nich zostaje zaporozcem i zapomina czem, był wprzód. Bo smaczny chleb zaporozki, a miodu, ryb, nabiału, tuczne-go mięsiwa w bród.

— To wszystko piękne, jednak bez kobiet musi wam być tęskno.

— Bynajmniej; kobieta w rycerskim kole, to istne sztydło w worku. Człowiek bojowego rzemiosła z przyjemnością spotyka niewiasty, ale nie mieszka z niemi nigdy. Czarna ziemia naszą matką, a szeroki świat naszym ojcem. Ledwo czwarta część roku bawimy na Siczy i to daj Boże, a reszta za Siczą. A kiedy puszczamy się w świat, to na to, żeby w nim dostać tego, czego na Siczy nie mamy.

— Bez wątpienia, mości atamanie, zawód wasz nie jest bez powabów, ale do wszystkiego wdrożyć się trzeba. Pod tak dzielnym wodzem, jak wasz Samucha i trudy i dolegliwości powinny być przyjemne. Wiem o wielu jego bohaterskich czynach, ale radbym wiedział, jakim on jest w pożyciu.

(d. c. n.).



Józef Chełmoński.

Sztuka polska ciężką okryta jest żałobą. Straciliśmy jedyne z epokowych wyobraziciela ducha narodowego, jednego z przywódców w pochodzie naszym artystycznym i kulturalnym.

Na kartach dziejów sztuki Chełmoński stanie na równi z Matejką. Każdy z nich zajmie właściwe swe miejsce — bo jeżeli twórczość Matejki objęła całą przeszłość naszą, chwalebne i epokowe momenty historii, jeżeli wskrzesiła rój postaci dziejowego znaczenia i dała nam streszczenie tego, czem byliśmy; Chełmoński uosobnia całą Polskę, z jej ludem, tradycją, charakterem, z jej pejzażem, z jej etnografią, z nastrojem chwil, z odbiciem życia i czynu, myśli i ideałów.

Józef Chełmoński urodził się w okolicach Warszawy, w wsi Boczkach dnia 6-go listopada roku 1850. Gimnazjum ukończył w Warszawie jako jeden z najzdolniejszych uczniów w r. 1867. Jednocześnie uczęszczał do świeżo założonej warszawskiej szkoły rysunkowej, oraz do prywatnej uczelni prof. Gersona. Od r. 1868 zaczyna się specjalnie oddawać pracy nad malarstwem. W r. 1869 wystawia „Dziewczynę w warzywnym ogrodzie“ i „Rozpłatę robotników“, obrazy malowane pod silnem jeszcze wrażeniem Gersona. Od tego czasu bez przerwy jest uczestnikiem wystaw Tow. Zachęty. Zdobywa pewną popularność obrazkiem „Odłot żórawi“, który jest

odbiciem stanu duszy młodego artysty wobec wyjazdu za granicę kilku kolegów jak: Wilhelm Kotarbiński, Władysław Czachórski, Alfred Kowalski, Pantaleon Szyndler, Aleksander Soldenhoff, którzy pomiędzy 1868–1870 r. opuścili Warszawę, udając się bądź do Monachjum, bądź do Rzymu i Drezna.

Dzięki szczęśliwemu składowi okoliczności oraz poparciu Brandta i Maksa Gierymskiego Chełmoński jest w możności wyjechania dla dalszej pracy fachowej do Monachjum i w połowie r. 1871 opuszcza Warszawę, otoczony uznaniem najbliższych kolegów, którzy go zawsze uważali za prowodyra, oraz sfer artystycznych, które w nim od początku przeczuwały wybitny talent.

Pierwszy namalowany w Monachjum obraz znaczy niezwykle krok naprzód; jest to „Wnętrze stajni“, rzecz skończenie piękna i oryginalna. W krótkim stosunkowo czasie staje jako jeden z najwybitniejszych filarów ówczesnej kolonii polskiej. Z tej epoki datują się następujące obrazy: „Deszcz“, „Wielki piątek“, „Pocztarek“, „Konni powstańcy na kartoflisku“, „Czwórka w śniegu“, kilkakrotnie w różnych powtarzanych warjantach — wreszcie „Sprawa u wójta“.

Po z górą dwuletnim pobycie w Monachum, powraca Chełmoński w r. 1873 do Warszawy i rozpoczyna swą młodzieńczą, ale mistrzowską już działalność. W epoce tej powstają zapoczątkowane jeszcze w Monachjum obrazy z pędzącymi karymi końmi — owe tak okrzykane „Bestje apokaliptyczne“. W tym duchu maluje: „Posłańca zmarłego w saniach“, „Powrót z balu“, „Objazd sąsiadów“, „Po lekarstwo“ itd.

W końcu r. 1875 wyjeżdża do Paryża. Odtąd przez 14 lat stale zamieszkuje stolicę Francji, gdzie dochodzi do wielkiego uznania. Obrazy jego płacone na wagę złota, są wystawiane w wszystkich salonach dorocznych i nagradzane najwyższymi odznaczeniami.

W r. 1889 powraca stęskniony do Warszawy. Urządzona wkrótce po powrocie wystawa zbiorowa daje poznać Chełmońskiego w pełni sił twórczych, w aureoli zdobytej sławy.

Wszedłszy w posiadanie niewielkiego kawałka ziemi osiada Chełmoński w roku 1891 w Kuklówce i rozpoczyna ostatni okres swej działalności, długi i pełen dzieł znakomitych. Pomału, porzuca figurę ludzką i konia, a zaczyna pracę nad krajobrazem. Z pracy tej powstają podwaliny krajobrazu swojskiego, tak mistrzowsko zaznaczonego, tak pełnego typu, charakteru i właściwego nastroju, że kto wie, czy w całokształcie twórczości Chełmońskiego, okres jego, pejzażowi poświęcony, nie przodujące zajmuje miejsce. Nastrój polskiego krajobrazu — oto owoc wysiłków zmarłego mistrza w tak wspaniałą artystyczną formę ujęty, że niema współzawodnictwa w żadnej z sztuk ościennych narodów.

W ostatnich kilku latach Chełmoński mniej

malował, dając jednak około 2–3 obrazów rocznie. Powstają teraz „Bociany“, „Piorun“, „Dziewczyna z łąk“, „Orka“, wreszcie epos: „Bitwy racławickiej“.

Zmarły artysta do ostatniego tchnienia nie przestawał trwać na stanowisku, a stanowisko to było wytyczne dla całej epoki. Jego nazwiskiem ozdobiony będzie w historii okres najszczerzego wylewu uczuć budzącej się do życia sztuki rodziwej — okres rodzącego się, zrosniętego z krajem i z społeczeństwem wszystkimi więzami — malarstwa.

SKARGI SJONU.

Żydzi w Salonikach nie mogą się pogodzić z faktem, że utracili swoją poprzednią przewagę handlową, którą posiadali w tem mieście za czasów panowania tureckiego. Wówczas z pomocą sowitych łapówek, wypłacanych władzom tureckim, żydzi w Salonikach umieli zdusić wszelkie współzawodnictwo kupców greckich i wogóle nie dopuszczali greków do żadnego zajęcia. Nawet tragarzami w porcie byli żydzi, zwani tamże hamalami, zwolennikami zajęcia tego miasta przez bułgarów. Przypuszczali, że bułgarzy nie zdołają z nimi współzawodniczyć jako wielcy kupcy i pozostawiają nadal im monopol handlowy w Salonikach. Zaraz po zajęciu tego miasta przez greków żydzi podnosili głos w całej prasie europejskiej, skarżąc się na rzekome okrucieństwa wojsk greckich i ucisk, któremu podlegają. Jeszcze król Jerzy, zanim padł ofiarą morderstwa, zdołał przekonać państwa zagraniczne o niesłuszności tych skarg. Wezwał też on do siebie przedstawicieli żydów greckich w Atenach i wytłumaczył im, aby wpływali na swoich współwyznawców w Salonikach w duchu umiarkowanym. Z biegiem czasu nastąpiło to, czego się żydzi w Salonikach najbardziej obawiali. Kupcy greccy, nieuciskani już przez władze tureckie, przystąpili do walki ekonomicznej z kupcami żydowskimi w Salonikach i przełamali ich monopol handlowy.

Skutkiem tego znowu rozlegają się teraz po całej prasie niemieckiej liberalnej skargi żydów w Salonikach na greków. Żydzi utyskują, że ludność grecka w Salonikach występuje teraz jako panująca i daje do zrozumienia żydom, że są właściwie cudzoziemcami. Jeżeli nowe stosunki polityczne nie odpowiadają ich przekonaniu, w takim razie niech się z miasta wynoszą. Oczywiście zachowanie greków nie jest takim, jak przedstawiają to żydzi w oddanych sobie dziennikach. Faktem jest, że gazety, wydawane przez żydów w Salonikach krytykują ostro polemiki prasowe. Ostatecznie przecież grecy dla świętej zgody zaprzestali tego sporu i wezwali

świat kupiecki żydowski w Salonikach, ażeby grecy i żydzi pracowali wspólnie dla rozwoju miasta i podniesienia jego znaczenia handlowego. Chodzi o to, ażeby wszystkie ważne koleje, które będą szły z Aten, nie pomijały Salonik, chodzi też o to, ażeby w porcie salonickim wytworzyć strefę wolną od cła i w ten sposób umożliwić wskrzeszenie handlu tranzytowego.

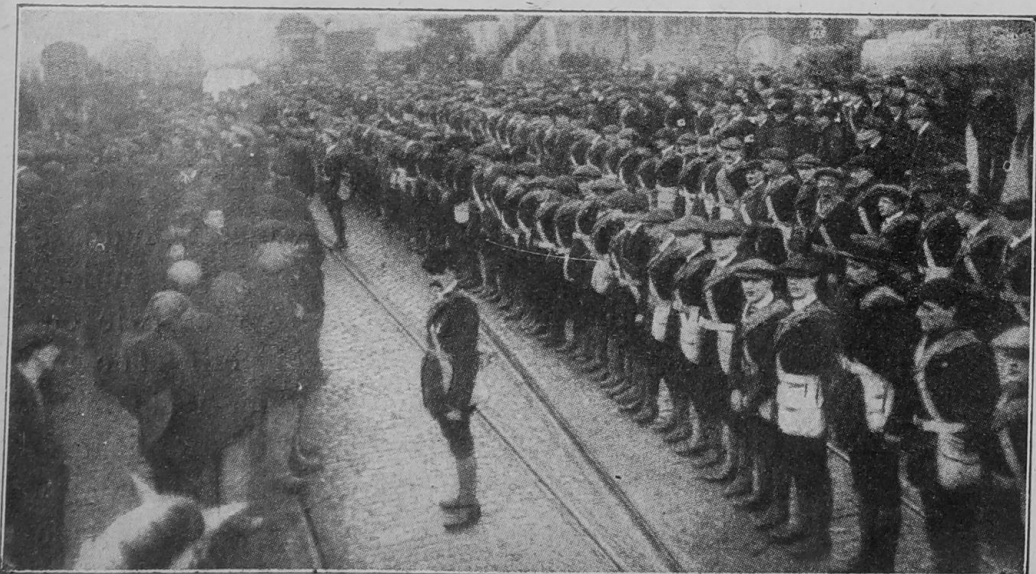
Grecy łudzą się oczywiście, jeżeli sądzą, że z żydami można pracować zgodnie na podstawie etyki ekonomicznej. Przekonają się o tem na własnej skórze — jeżeli wogóle cała ta zgoda nie była fortelem celem uspienia czujności żydów. Bo żyd jest chytry, lecz grek jeszcze chytrzejszy od niego.

KRONIKA POLITYCZNA.

Sprawa samorządu Irlandji znajduje się obecnie w stanie wyczekiwania przy obopólnem pogotowiu wojennem. Ludność Ulsteru przeciwna autonomji, utworzyła kadry ochotników, gotowych każdej chwili do zbrojnego wystąpienia przeciwko wojskom angielskim, gdyby rząd siłą chciał przeprowadzić uchwałę parlamentu co do nadania całej Irlandji wraz z prowincją Ulster samorządu. Równocześnie czynią się obustronnie zabiegi celem pogodzenia sprzecznych interesów w tym kierunku, aby nie poniósł szwanku honor narodowy i powaga rządu.

Turkan basza, któremu ks. Wied polecił utworzyć pierwsze ministerjum albańskie, wywiązał się szybko z tego zadania.

Prezydent Turkan basza, jednocześnie minister spraw zewnętrznych, jest wprawdzie z rodu albańczykiem, ale od najmłodszych lat służył w Turcji i zawsze uważał się za turka. Mówi, że ma 60 lat, krewni jego liczą mu 80. Jest on głową rządu tylko tymczasowo, a że sprawy polityki zagranicznej prowadzi w rzeczywistości wciąż jeszcze komisja kontrolująca, więc jego urząd jest raczej tytularny.



Ochotnicy ulsterscy.

Najpotężniejszym człowiekiem w Albanji jest oczywiście Essad basza Toptani, minister spraw wewnętrznych, minister wojny i dowódca sił zbrojnych, który swoją drogą ma na razie tylko 4 oficerów. Już to samo, że stolicą Albanji zostało Durazzo, spotęgowało bardzo jego wpływy.

Nowy książę czy król albański na nim głównie postanowił się oprzeć. Gubernatorem Durazza jest stronnik Essada, Mechdi bej Frascherie. Ministrem rolnictwa i górnictwa został Azis basza Brioni, również stronnik Essada, właściciel wielkich majątków ziemskich, zresztą — analfabeta. Niemniej wiernym stronnikiem rodziny Toptanich jest Hassad bej Printina, bardzo bogaty obywatel z serbskiego dzisiaj okręgu Kossowa; został też ministrem poczt i telegrafu. Piątym ministrem tureckiej wiary jest Mufid bej z Libochowy w Epirze, minister sprawiedliwości.

Katolikiem jest przywódca mirydytów, książę Prenk Bib Doda, bogaty człowiek, znakomity kupiec i polityk; nie tak łatwo ugnie on karku pod jarzmo Essada baszy; został on ministrem robót publicznych.

Do gabinetu należy także dwóch ministrów wyznania prawosławnego, Turtulli i Adamidis. Obaj ci mężowie stanu, doktorowie medycyny, kształceni za granicą, są pochodzenia epirockiego, a pracowali przez pewien czas w Egipcie; są oni dumą prawosławnych i sprzyjających grekom albańczyków, niezadowolonych z ministerjum, w którym zasiadają głównie tureccy baszowie i bejowie. Dr. Turtulli jest ministrem oświaty, co z względu na spór o greckie szkoły jest małym zwycięstwem grekofilów, a zwłaszcza metropolity Durazza. Dr. Turtulli jest też dyrektorem służby sanitarnej. Dr. Adamidis, który w ostatnich czasach pracował w Egipcie w dziale bankowym, jest ministrem skarbu. Obaj pochodzą z Gorycy.

Na uwagę zasługuje fakt, że przy tworzeniu gabinetu miano na względzie przeważnie bogatych feudalnych panów albańskich, półturków, którzy zawsze na rękę szli Porcie, a pominięto prawie zupełnie tych wszystkich szczerych nacjonalistów albańskich, którzy od dziesiątków lat słowem i czynem starali się o wywalczenie wolności Albanji. Ale zaznaczyć należy, iż nacjonaści albańscy, zdając sobie sprawę z trudności, jakie musi zwalczyć nowy rząd, siedzą cicho i udają zadowolonych nawet z tego turecko feudalnego gabinetu.

KRESY POLSKIE.

Mówiąc dzisiaj o Śląsku, mamy zazwyczaj na myśli teraźniejszą pruską prowincję śląską, jako też Śląsk au-

strjacki — dawne Księstwo Cieszyńskie. Mało zaś kto pamięta i wie o tem, że ziemia śląska, zamieszkała od wieków przez rdzennie polską ludność, rozciągała się dalej na północ i obejmowała część Marchji, czyli dzisiejszej prowincji brandenburskiej. Tą częścią ziemi śląskiej, oderwaną od macierzy czterysta lat temu, było Księstwo krośnieńskie, obejmującej dzisiaj dwa powiaty prowincji brandenburskiej: krośnieński i celichowsko-świebodziński. *)

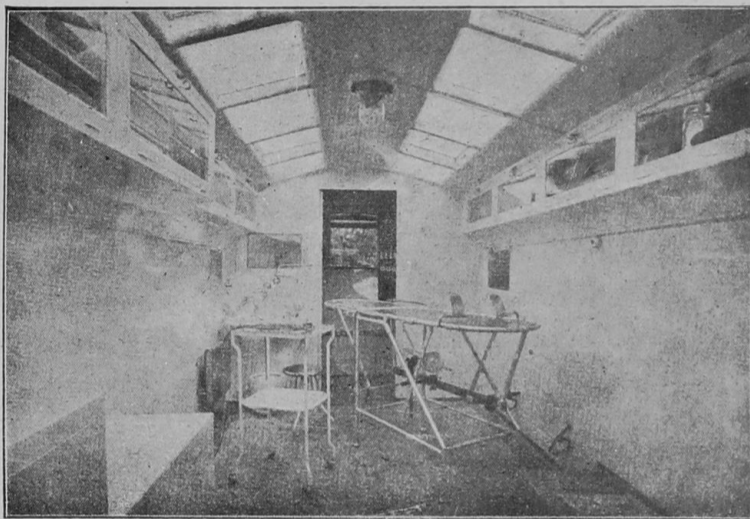
Za Bolesława Chrobrego, a jeszcze i później za Krzywoustego, rozciągało się państwo polskie dalej na zachód, granicząc z pokrewną ziemią łużycką. Dopiero nieszczęśliwy podział Polski między synów Krzywoustego miał spowodować niepomyślną zmianę. Najstarszy z nich Władysław, do którego działu należał także Śląsk, widząc zgubne skutki podziału, chciał na wzór Chrobrego zjednoczyć znów w swym ręku całe państwo polskie — lecz wypędzony przez braci utracił w części i to, co mu ojciec wydzielił, i zdołał się ledwie utrzymać przy dzielnicy śląskiej przy pomocy spokrewnionego przez żonę cesarza niemieckiego.

Rozrodzeni bardzo potomkowie Władysława poszarпали z wolna całą dzielnicę Śląska na liczne księstwa i księstwa, tak iż słusznie ktoś powiedział, że tytu tam prawie było książąt, ilu burmistrzów. Zamiast jednakże ciążyć ku macierzy polskiej, łączyli się z Niemcami, do czego się przyczyniały ich żony niemieckie — aż wreszcie wszyscy książęta śląscy poddali się pod zwierzchnictwo króla czeskiego, będącego zarazem cesarzem niemieckim. W roku 1329

*) Używam pisowni Celichowa, bo formę Celichowa uważam za powstałą z pomieszczenia w słuchu pochylonego *é z y*. W gwarze wielkopolskiej pochylone *è* brzmi prawie jak *y*. — Nazwa pochodzi niezawodnie od zaginionego dzisiaj dawnego imienia osobowego Celich lub Celech. Od imienia tego pochodzi na obszarze ziem słowiańskich więcej nazw np. Celichow pod Szczecinem, Czelechowo w Czelechach, a zniemczona nazwa Selchow jest im pewnie także pokrewna. Nazwa Świebodzińska pochodzi również od imienia osobowego: Świeboda.

Henryk IV, książę na Żeganiu, do którego należały także ziemie krośnieńska, celichowska i świebodzińska, stał się lennikiem króla czeskiego, do którego około r. 1535 należał już cały pierwotny Śląsk.

Król polski Kazimierz Wielki próbował jeszcze odzyskać przynajmniej część ziem śląskich; w roku 1343 opanował całe Księstwo krośnieńskie z Krośnem, Celichową i Świebodziem, ale nie zdołał się przy tym nabytku utrzymać i zrzekł się praw korony polskiej do ziem śląskich na karzyść króla czeskiego Karola IV, któremu wszystkie stany śląskie w Wrocławiu r. 1348 hołd złożyły.



W samochodzie operacyjnym.

Na Księstwo krośnieńskie wraz z Celichową i Świebodziem ostrzyli sobie jednakże z dawną zębami margrabiowie brandenburscy. Czego nie mogli dokonać orężem, tego postanowili dopiąć ożenkiem i pieniędzmi. Już w XIV wieku przyjęli te ziemie w zastaw, lecz za złożeniem okupu musieli wydać. W następnym wieku elektor (kurfurst) i margrabia brandenburski Albrecht Achilles zaręczył w roku 1472 swą nieletnią jeszcze córkę Barbarę Henrykowi XI, księciu na Głogowie i Krośnie. Gdy choroba ks. Henryka groziła śmiercią, pospieszył się Albrecht, posłał mu i zaślubił swą córkę.

Książę Henryk zmarł w roku 1476 — a przed



Zjazd Kółek Rolniczych w Warszawie.

śmiercią zapisał testamentem wszystkie swe posiadłości żonie.

Nie od razu jednakże wzięli margrabiowie brandeburscy posiadanie tak potężnego księstwa. Po śmierci bowiem Henryka XI oprócz nich rościli sobie pretensje do księstwa glogowskiego i połączonych z niem ziem krosieńskiej, celichowskiej i świebodzińskiej: król czeski Marcin Korwin, rywal jego Władysław Jagiellończyk i — i to na tej zasadzie pokrewieństwa z zmarłym ks. Henrykiem.

Aby zapewnić sobie pozyskanie księstwa krosnieńskiego, zaręczył margrabia Albrecht Achilles córkę swą Barbarę, a wdowę po księciu Henryku Władysławowi Jagiellończykowi, ofiarując mu jako posag księstwo glogowskie. Zrazu pomagał Władysław Albrechtowi, wkrótce jednakże porzucił myśl połączenia się węzłem małżeńskim z Barbarą, a między Albrechtem a ks. Janem żegańskim wybuchła wojna, która z odmiennem szczęściem toczyła się do roku 1479. W tymże roku jednakże przyznał król Maciej wdowie Barbarze pretensję do 30 tys. złotych węgierskich i za tę sumę oddał margrabiom brandenburskim roku 1482 w zastaw kraj z Celichową i Świebodziem.

Margrabiowie brandenburscy dobry na tem zrobili interes, bo jak sami historycy brandenburscy przyznają — na podstawie oryginału aktu ślubnego znajdującego się w archiwum berlińskim, Barbara nie wniosła mężowi 50 tys. lecz tylko 6 tys. złot. węgierskich i miała tylko przyznane dożywocie na Krośnie i przynależnościach.

Ziemie te nie zostały jednakże już nigdy przez koronę czeską wykupione. W roku 1514 przekazał wprawdzie król czeski Władysław lenno księstwa krosnieńskiego Karolowi, księciu na Ziąbicy (Münsterbergu), ale książę ten nie wszedł w posiadanie tych ziem, a po jego śmierci r. 1536 odkupił od jego synów margrabia brandenburski Joachim II prawa lennicze. W tymże roku 1536 zwolnił też król czeski Ferdynanda II margrabię Joachima od obowiązków lenniczych, aby odciągnąć go od zawiązanego przeciwko cesarzowi Karolowi V związku szmalkaldzkiego, i przelał na niego swe prawa zwierzchnicze nad księstwem krosnieńskim.

Odtąd do dzisiaj pozostały te ziemie w posiadaniu margrabiów brandenburskich, a następnie królów pruskich.

Ludność tych ziem była pierwotnie rdzennie polska, ale pod względem narodowym podzieliła ona los ludności Śląska dolnego. Zwolna się niemieczyła. W Celichowie jeszcze w XVIII w. ustanowiony był oddzielny kaznodzieja dla ludności polskiej; dzisiaj i pamięć nieomal zaginęła, że to pierwotnie ziemia polska. Nawet w czasie największego rozkwitu państwa polskiego nie umieliśmy bronić kresów naszych, a od tego zależy przyszłość każdego narodu.

Roosevelt jako podróżnik.

Niezmiernie czynny były prezydent Stanów Zjednoczonych, znakomity jeździec i nieustraszony myśliwy, przedsięwziął uciążliwą podróż w głąb Ameryki południowej.

Wielkie zaniepokojenie wywołała teraz wiadomość, która z dziewiczych lasów i niedostępnych krain Amazonki dotarła do świata naukowego, że wyprawa Roosevelta staciła w wodospadach rzeki wszelkie zasoby, niezbędne dla śmiałych podróżników. Inne bardziej jeszcze groźne wieści głoszą, że zaginął wogóle ślad części wyprawy z samym Rooseveltem na czele.

Obawy te rozgłosiły telegramy. Równocześnie zaś nadeszło pierwsze sprawdzenie z podróży, sporządzone oczywiście znacznie wcześniej, przed katastrofą dotąd nie wyjaśnioną dostatecznie. Pisał je sam Roosevelt dla jednego z pism angielskich.

Plan podróży naukowej w głąb dziewiczych lasów południowej Ameryki powziął Roosevelt jeszcze za czasów swej prezydentury. Jeden z przyjaciół jego, o. Zahm, podał mu myśl. Wykonanie tej ekspedycji odroczone ze względu na podróż prezydenta po Afryce. Gdy jednak Roosevelt odbywał w południowej Ameryce podróż z wykładami, przyłączył do niej i podróż naukową. Wśród towarzyszy jego zasługują na wyszczególnienie o. Zahm, rodowity alzateczyk, dalej syn eksprezidenta, Kermit, i zoolodzy Miller i Cherry, asystenci przy muzeum przyrodniczym w Nowym Jorku.

Jak wynika z dotychczasowego sprawozdania, wykonał Roosevelt pierwotny plan, tj. podróż w górę rzeki Paraguay, tak daleko, jak jest spławna, a następnie w głąb dorzecza Amazonki. Wyposażenie wyprawy, które teraz stracili, według opisów Roosevelta musiało być świetne. Uwzględniono wszelkie możliwości; Roosevelt wymienia szczególnie grube rękawice, bez których cała podróż byłaby niemożliwą ze względu na niemilosierne kłusanie owadów. Dzięki poparciu poszczególnych rządów posuwała się wyprawa początkowo bardzo raźnie naprzód. Dnia 9 grudnia opuściła Asuncion i skierowała się na pokładzie kanonierki rzecznej pod prąd rzeki. Podróż pierwotnie miała być bez wrażeń. W tej części podróży podkreśla Roosevelt niezmiernie bogactwo ptactwa na brzegach rzeki; małe bagienka na wybrzeżach, rzeczki poboczne i zatoki roiły się od ptaków wodnych, od flamingów, łyżkowców, różnych rodzajów bocianów, zórawi itd.; na ławach piaskowych wylegały kajmany, które inaczej jak jego krewni afrykańscy, krokodyle, na obecność ludzi i strzały bynajmniej nie zwracają uwagi. Jednakże jeszcze na obszarze paragwajskim mieli badacze różne nieprzyjemne wypadki.

Miller i Cherry zapuścili się oczywiście w głąb tajemniczego Chako i powrócili z bogatym łupem



dla zbiorów nowojorskich. Obaj znają plagę owadów w Gujanie i w dorzeczu Orinoka, którą już Humboldt spisywał czarnymi barwami, z długoletniego doświadczenia, lecz mimo to oświadczają, że nigdzie nie znosili tyle cierpień przez kąsanie owadów, jak właśnie nad brzegami rzeki Paraguay. Owady, korzystając z każdego wolnego miejsca, trapiły biednych badaczy, a biada temu, któremu we śnie usunie się sieć moskitowa lub przyłgnie do jego ciała; krwiożercze owady paląciami ukłuciami budzą go ze snu. Roosevelt zresztą dowiedział się tutaj o ciekawym szczególe z życia zwierzęcego: na prawym brzegu rzeki kleszcze uniemożliwiają prawie życie bydłu, gdy się trzody jednak przeniesie na brzeg lewy, kleszcze marnieją, a bydło przychodzi do siebie. Rzeka niejako tworzy barjerę przeciwko tym wrogom bydła z świata owadów.

Roosevelt poznał także mało znaną dotychczas rybę, t. z. piranę czyli rybę kanibalską, zwierzę, które pomimo swojej nieznaczonej długości — ryba dosięga około 50 centymetrów — staje się niebezpieczną nawet dla ludzi. Zęby jej porównać można z zębami ludojadów, a zdolne one są nawet przegryść kości. Wydobyte na pokład parowca ryby kanibalskie wgrzyły się w drzewne części pokładu i pozostawiły w nich głębokie ślady. Zoolog Miller został raz ugryziony przez taką rybę i odniósł niebezpieczne rany. Potrzeba podczas przejażdżki łodzią tylko wysunąć palec ponad brzeg łodzi, a na pewno ugryzie go żarłoczne zwierzę, gdyż spotkać je można zawsze i wszędzie. W wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżała wyprawa, znaleziono ludzi z bliznami po ukąszeniu przez rybę kanibalską.

W Concepcion przebywał Roosevelt dłuższy czas. Podziwiał on tam wojskową organizację zakładów publicznych i chwali wyćwiczone i w dobrym stanie utrzymane wojsko. Czwartego dnia podróży, 12 grudnia, stanęła wycieczka na granicy Brazylii. Tutaj klimat jest już zupełnie tropikalny, a przepiękne noce podzwrotnikowe pod czystym niebem, na którym wspaniale świecił „krzyż południa“, zrobił na Rooseveltcie i towarzyszach jego głębokie wrażenie.

Z bliska i daleka.

Nowy rodzaj spółki. Gromadka młodzieży pod Pilicą, guberni kieleckiej, utworzyła osobliwe zrzeszenie.

Za staraniem stolarza Gomułki dwunastu młodych rzemieślników umyśliło połączyć się w stowarzyszenie rolne i pracować wspólnie dla wspólnego zysku. Miała to być jakby bliska rodzina, utworzona z ludzi obcych.

Każdy z stowarzyszonych wniósł udział pie-

niężny: nieżonaci po rb. 300, żonaci po 500. Nabyli do spółki 52 morgi gruntu pod miastem, zamieszkali w jednym domu o kilku mieszkaniach, kuchnię mają wspólną i razem jadają.

Pieniędzy własnych żaden z współników mieć nie może. Co kto zarobi oddaje do wspólnej kasy. Pracują w ten sposób, że gdy jest pilna robota w polu, wszyscy do niej dążą, choć właściwie rolnika między nimi niema ani jednego. Gdy roboty w polu niema, jedni idą do stolarni, drudzy do warsztatu szewckiego, jeszcze inni do krawieckiego itd.

Na wzór pierwszego wspólnego domu miały powstawać i inne, aż utworzyłaby się cała wieś, a w niej gromada, stowarzyszona jakby w jedną rodzinę.

Ale nie wszyscy z owych dwunastu założycieli spółki wytrwali. W ciągu półtora roku od zawiązania stowarzyszenia więcej niż połowa członków już się z niego wycofała, odebrawszy wkłady. Ci jednak, co pozostali, mają nadzieję, że gdy spłacą długi, wspólne ich gospodarstwo będzie się dobrze rozwijało.

Z Argentyny. Z powodu „tanga“, który zresztą już zapada w przeszłość, Argentyna weszła w modę. Pisano o niej dużo. Obecnie piszą niemcy z okazji projektowanej podróży ks. Henryka pruskiego do Buenos-Ayres. Mniejsza o pretekst. Warto się dowiedzieć, jak tam jest.

Argentyna, to kraj milionerów, innego wszelako typu, niż w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Tam dla zarobienia pieniędzy, trzeba ręce do pracy przyłożyć. Tu można się wzbogacić z rękoma założonemi beczynnie. Kupić grunt i czekać aż pójdzie w górę! A nie czeka się nawet długo.

Argentyńczyk przyjmuje deszcz złoty, jak coś, co mu się należy święcie. I równie łatwo pieniądź wydaje, jak go zdobywa.

Życie milionerów i milionerek w Buenos Ayres bardzo jest nudne. Ześrodkowuje się w teatrze, w parkach publicznych, na ulicach. Przyjęcia w domach prywatnych i bale są rzadkie. Panie przyjmują wyłącznie kobiety, a panowie przyjmują — interesantów w biurach. Cały elegancki świat spotyka się co wieczór w Parku Palermo i w teatrze Colon. Każda rodzina, zaliczająca się do arystokracji, posiada abonament operowy. Damy ukazują się... postrojone. Wolą toalety od brylantów. W teatrze jedni patrzą na drugich w milczeniu. Panny łowią konkurentów na wędkę spojrzeń. Meżatki siedzą, jak mumie, z spuszczonej oczami. W tym kraju bowiem obrączka brana jest na serjo. Do zabawy mają prawo tylko panny, że zaś panny wychodzą za mąż bardzo wcześnie, więc zabawa trwa krótko. Argentyńskie „tango“ znane jest tylko w Europie. Na balach w Buenos-Ayres tańczony jest walc wyłącznie. Meżatkom wolno tańczyć — tylko z meżami. Argentyna to raj dla zazdrosnych.

Z piśmiennictwa.

William Szekspir. Dzieła dramatyczne. Tomów XII. nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Wyczerpanie wszystkich istniejących wydawnictw polskich Szekspira skłoniło nakładców do podjęcia tylko co ukończonego wydania zupełnie dzieł dramatycznych genialnego dramaturga.

Są to przekłady najcelniejsze, z nowych Jana Kasprowicza i Edwarda Porębowicza, z dawniejszych — Koźmiana, Paszkowskiego i Ulricha. Porównania i wyboru ich dokonał głęboki znawca przedmiotu, znakomity pisarz-esteta, nieodżałowanej pamięci Stanisław Krzemiński.

Wartość wydawnictwa niezmiernie podniosło gruntowne studjum o „Życiu, twórczości i sławie Szekspira“ oraz przedmowy do poszczególnych utworów, pióra d-ra Romana Dyboskiego, prof. literatury angielskiej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Ponadto dr Ludwik Beznacki, docent uniwersytetu lwowskiego, autor cennych studjów porównawczych z dziejów literatury polskiej i powszechnej, uzupełnił wydawnictwo rozprawą p. t. „Szekspir w Polsce.“

Pod względem wydawniczym postarano się dać Szekspirovi należyłą szatę zewnętrzną. Wyraźny i piękny druk, dobry papier, drzeworyty tytułowe Selousa do każdego utworu przyczyniają się do zapewnienia tej edycji poczesnego miejsca w szeregu wydań Szekspirowskich. Życzyłoby należało, aby doznała w świecie czytelniczym przyjęcia odpowiadającego tej potrzebie kulturalnej, jaką dla każdego społeczeństwa społecznego jest posiadanie wzorowej edycji dzieł genialnego pisarza.

Z. Perkowska i M. Herzberżanka. Nauka poprawnego pisania część druga, stopień I, nakładem E. Wende i S-ka, Warszawa.

Wobec budzącego się coraz żywiej ruchu oświatowego pożądane będą wzory do praktycznej nauki pisania w języku ojczystym. Dziełko powyższe spełnia to zadanie w całej pełni, dając urywki i ustępy naszych pisarzy i poetów w druku piśmianym, podatnych do ćwiczeń piśmiennych dla dzieci, które już znają i stawiają litery.

SZARADA.

W trzech wyrazach jedno brzmienie,
Z główką zmienia swe znaczenie:
Jeśli stoi K na czele,
Jest w dzienniku, w książce, dziele.
Gdy mu M na karku siedzie
Wtedy stoi w imion rzędzie,
A gdy W na przedzie kroczy
To za sobą wodę toczy
Albo chodzi z bronią w ręku.
Oto jest sęk i dziura w sęku.

Znaczenie zadania liferowego zamieszczonego w Nr 13 „Ziarna.“

W I T S T W O S Z.

Dobre rozwiązania nadesłali: Z. Hiszpański, J. Lalas, St. Welenc, B. Michalska, Paweł Karszo-Chmielewski, S. Antonowicz z Warszawy; Bronisław Goski z Będzina, Jan Konczyk z Cudnowa, B. Mazurkiewicz z Chełma, Szymon Kacprzak z Koziennic, Adam Kuscewicz z Tuczyzna, Józef Sokółowski z Łoić, Oskólska z Kadymy, Bronisława Górską z Zielońki, L. Roszkowska z Słucka, Marja Nowicka z Dołów Wys., W. Wiatrowski z Warty, Jan Janowski z Zbierska, R. Laskowski z Kielc, A. Sałaciński z Warty.

Z rosłosowania wypadły nagrody w książkach dla PP. S. Antoszewicza z Warszawy; Marji Nowickiej z Dołów Wysokich.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

NEKROLOGJA.

Św. p. Adam hr. Gołuchowski marszałek Galicji, zmarł nagle 15 b. m. skutkiem ataku sercowego. Od dwu lat piastował buławę sejmu autonomicznego starał się o złagodzenie przeciwieństw pomiędzy polakami i rusinami i w znacznej części przyczynił się do ugody dwu narodowości oraz zmiany ustawy wyborczej.

Ś. p. dr. Stanisław Droba zmarł 12 b. m. tragiczną śmiercią w Krakowie skutkiem zakażenia nosacizną przy badaniu tej niebezpiecznej choroby w szpitalu św. Łazarza, którego był kierownikiem.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najsławniejszego malarza polskiego zalecają wspinać to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna“ ustąpić obraz ten po cenach zniżonych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna“ z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Krółów Polskich“.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

Od Administracji.

Do numeru niniejszego (16) załączamy № 8 „ŚMIECHU“ dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

TREŚĆ N-ru 16.

Stronictwo czy narodowość? — Typy żydów. — Wiosna wiersz J. Węgleńskiego. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans hist. z w. XVI (c. d.). — Józef Chełmoński. — Skarga sjonu. — Kronika polityczna. — Kresy polskie. — Roosevelt jako podróżnik. — Z bliska i daleka. — Z piśmiennictwa -- Szarada i rozwiązanie. — Nekrologja. — Od Administracji.

Ilustracje. Lenbach: Rzymianka. — Żyd z Arabji południowej. — Żydzi syryjscy. — Żydzi kaukascy. — Żyd besarabski. — Zdziwienie. — L. Wyczółkowski: — Józef Chełmoński. — Ochotnicy ulsterscy. — W samochodzie operacyjnym. — Zjazd Kółek Rolniczych w Warszawie.